NOWE ROZMAITOŚCI

ROK 1936 (S. III.) ZESZYT 3.

TREŚC ZESZYTU:

ADRES

WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI"

KRAKÓW, ULICA RADZIWIŁŁOWSKA L. 10.

Nasz katolicyzm.

Katolicy hiszpańscy, słynący podobnie jak i nasz naród z gorącego katolicyzmu, ponieśli w lutym b. r. jak wiadomo, przy tegorocznych wyborach do kortezów, sromotną klęskę. Znaczną ilością głosów zwyciężyła lewica, a skutki tego zwycięstwa zaznaczyły się zaraz w paleniu kościołów, w napadach na duchowieństwo i wybitniejszych prawicowców, oraz wypuszczeniem z więzień na wolność wszelakiego rodzaju przestępców politycznych i zwyczajnych bandytów.

Teraz rządzą katolicką Hiszpanją socjaliści, bolszewicy i masoni, wogóle najwięksi wrogowie Kościoła

Wódz katolików hiszpańskich młody i energiczny Gil Robles robił co mógł, aby zapewnić zwycięstwo katolikom, i zwycięstwo to było prawie pewne, gdyby nie zdrada samych katolików, zwłaszcza z klasy magnatów, którym się nie podobał program Gil Robles'a oparty na encyklice papieskiej. „Quadragesimo anno“ (W czterdziestym roku). Gil Robles żądał w swym programie: parcelacji wielkiej własności i uruchomienia martwych kapitałów. by polepszyć dolę mas ludzkich.

Grandowie (arystokraci) hiszpańscy o tem jednak słyszeć nie chcieli, milszem jest bowiem dla nich życie w dobrobycie i beztroskie niż sprawa Kościoła

i religji a nędza ludu nic ich nie obchodzi.

I stało się, że około 35 procent tych katolików, przechwalających się swoim katolicyzmem, wstrzymało się od głosowania, przez co ułatwili zwycięstwo lewicy.

Pokazało się, że wychwalany katolicyzm Hiszpanów opiera się tylko na tradycji, na przestrzeganiu pewnych zwyczajów, a nie na przekonaniu i głębokiej wierze.

Taki niestety, jest i katolicyzm wielu Poków, czy to z wyższych, czy z niższych sfer społecznych. I nasi katolicy opierają swój katolicyzm przeważnie także na jego formach zewnętrznych, na przestrzeganiu pewnych zwyczajów, ale do walki o jego prawa, do spełniania nakazów Chrystusowych, wcale nie są skorzy, dlatego, co jest aż nadto widoczne, rosną w Polsce katolickiej wpływy masonerji i żydostwa a do bolszewizmu skłaniać się poczynają zgłodniałe i zbiedzone szerokie masy ludowe. Bo i jakżeż skłaniać się nie mają, skoro jedni, jak naprzykład Radziwiłłowie, Zamojscy, Lubomirscy i inne królewięta posiadają dziesiątki i setki tysięcy morgów ziemi, a miljony prawdziwych rolników nie mają na czem ziemniaka i kapusty posadzić i potem co do ust włożyć.

Katolicyzm znacznej części naszej inteligencji, też jest znany, polega on głównie na przestrzeganiu niektórych katolickich zwyczajów tradycyjnych, które z duchem prawdziwego katolicyzmu związku nie mają.

Polski inteligent-katolik, jak to swym przykładem pokazał Dr. Roman Dyboski, profesor uniwersytetu krakowskiego, bierze udział w żydowskiem zebraniu i przemawia do członków Towarzystwa „Keren Ha-

jesodu" tak płomiennie i z uwielbieniem dla żydów, że ci nagradzają go rzęsistemi oklaskami.

Tenże sam katolik-inteligent należy do protektorów protestanckiej „YMCI", wychwala jej cele, i bierze udział w Akademji urządzonej przez Sodalicję Mariańską akademików.

Takich wszechstronnych katolików, dla których wszelka wiara jest dobra, liczy nasza katolicka inteligencja niezliczoną ilość.

Nie inny jest i nasz robotnik katolicki. Chodzi on do kościoła, bierze udział w nabożeństwach i w pielgrzymkach do miejsc cudownych, niejeden należy do pobożnego bractwa, ale równocześnie jest też członkiem socjalistycznego związku, chociaż słyszy od księdza w kościele, że socjalizm jest wrogiem Kościoła i dybie na jego zgubę. Bierze też udział w zebraniach, na których rej wodzą żydzi i oklaskuje ich mowy kierowane przeciw religji, a mimo to uważa się za katolika.

Jest to wprost naigrawanie się z katolicyzmu.

Podobny jest i katolicyzm u wielu katolików z pośród ludu wiejskiego. Mówi się dużo o pobożności tego ludu, bo dzięki Bogu, napełnia on kościoły nasze i w tysiącznych rzeszach gromadzi się na odpustach i miejscach cudami słynących, daje chętnie ofiary na kościoły, na aparaty kościelne, ale cóż, często ubogiego od chaty odpędzi, a zamordować bliźniego i pastwić się nad nim, nie sprawia mu wcale ani trudności wielkiej, ani obrzydzenia.

Zdarzyło się w roku 1935 (w czerwcu), że przywieziono do więzienia w Tarnowie 22 letniego Jana Gondka z Wróblowic, który w celach rabunkowych

zamordował urzędnika Jana Roszkowicza, a zamordowawszy go, ukląkł koło ofiary swej zbrodni, modlił się za duszę jego, równocześnie zaś zabrał mu teczkę, zegarek i inne przedmioty.

Niejedyny to wypadek, grozą on przejmuje i świadczy również niechlubnie o katolicyźmie naszego ludu.

Zważywszy to wszystko, te coraz częstsze morderstwa i zbrodnie, oraz niezliczone krzywdy wyrządzane bliźnim bez żadnego wyrzutu sumienia, musi się stwierdzić, że nasz polski katolicyzm nie wiele ma wspólnego z prawdziwem chrześcijaństwem.

Wielki Wódz — i wielki Orędownik!

Dwaj mężowie wielce zasłużeni w odbudowie Polski.

Kto jest pierwszym? — Kto drugim?

Na pierwsze pytanie odpowiada pułkownik Dr. Modelski w swej świeżo wydanej książce temi słowy: „Jest nim generał Józef Haller" co potwierdza też przeolbrzymia część narodu polskiego.

Na drugie pytanie cała Polska stwierdza, że pierwszym jakby ambasadorem odrodzonej Polski wobec całego świata i największym jej człowiekiem był i jest; Ignacy Paderewski, mistrz światowej sławy.

Generał Józef Haller, to wielkość wcielona prostota stroniąca od oklasków, nieustępliwy hart ducha, bez brutalności i samochwalby.

„Błękitny generał," jak powszechnie nazywają Józefa Hallera, to twórca żelaznej karpackiej brygady Legjonów, wódz sławnej bitwy z Austrjakami pod Rarańczą, i z Niemcami pod Kaniowem,

Jedyny wódz odrodzonej Polski, który miał szczęście walczyć istotnie przeciw trzem zaborcom i nie wchodził z nimi w żadne sojusze.

A kiedy we Francji utworzono pierwszą armję polską, oddała koalicja naczelne nad nią dowództwo generałowi Józefowi Hallerowi.

Po przybyciu do kraju, mógł generał Józef Haller na czele swej świetnej pod każdym względem armji, pokierować wypadkami na rzecz swojej osoby. Nie uczynił jednak tego „Błękitny generał,“ lecz poszedł bronić Lwowa i rozbił ukraińców, którzy zuchwale sięgali po Lwów.

Marsz ku morzu i zwycięska obrona Warszawy przed zalewem hord bolszewickich, to dalsze czyny generała Hallera w tworzeniu Polski.

Przeszedł on w stan spoczynku, ale opuszczenie szeregów armji nie znaczy u generała Hallera przerwania służby dla Ojczyzny, bo ludzie tacy — pisze Dr. Modelski, jak Haller, pełnią tę służbę do ostatniego tchu.

„Niechaj się nikt nie łudzi — twierdzi generał Janoszajtis w przedmowie do książki Dra. Modelskiego—że wydobycie się z obecnej rzeczywistości da się uskutecznić bez Józefa Hallera, lub przeciw niemu. Nikomu innemu dziś naród nie uwierzy, tylko jemu.“

Nie jest rzeczą przypadku — pisze „Goniec Warszawski“ — że w obecnych tak ciężkich dla państwa chwilach oczy nasze zwracają się z zaufaniem najgłębszem w stronę pierwszego obywatela Polski Ignacego Paderewskiego.

Z okazji Jego tegorocznej 75 letniej rocznicy urodzin głosi generał Sikorski w amerykańskiej prasie, że my Polacy szczycić się słusznie możemy Paderewskim, jednym z głównych twórców odrodzenia naszego państwa, który jest uosobieniem najszlachetniejszej tradycji polskiej.

W czasie wielkiej wojny był Paderewski nieskazitelnym przedstawicielem tej Polski, która rację swego bytu opierała na niewzruszonym fundamencie prawdy.

Jego też zasługą wiekopomną jest zjednanie Stanów

Zjednoczonych i ich prezydenta Woodrow Wilsona dla sprawy odbudowania Polski zjednoczonej i niepodległej.

Służąc zawsze i wszędzie swojej Ojczyźnie, kroczy on promiennym szlakiem tych mężów, którzy byli, są i będą największą chlubą Polski.

Również i Witos, były premjer rządu polskiego, prezes i przywódca „Stronnictwa Ludowego,“ nie waha się głosić w amerykańskiej broszurze o Paderewskim, że: „Dalekie pokolenia będą mu wdzięczne za wszystko, co uczynił.“

Cześć więc i sława tym dwom obok narodu, obok Dmowskiego i innych, głównym „Budowniczy“m odrodzonej Polski!

Jak się odżywia rolnik niemiecki — a jak polski?

Właściciel dwóch do 50 hektarów roli w Polsce, spożywa w ciągu roku mięsa za 34 złote, zaś rolnik niemiecki na 50 hektarach wydaje na ten cel 296 złotych.

Rolnik niemiecki spożywa rocznie 13 kilogramów cukru, polski 3 i pół kilog.

Jedynie spożycie ziemniaków jest trzykrotnie w Polsce większe niż u rolników w Niemczech, bo u tych wynosi rocznie na osobę 455 kilog. — a w Polsce tysiąc i 450 kg. na osobę. Ziemniak, to główne pożywienie rolnika polskiego.

Gruźlica wśród naszej młodzieży.

Badania, jakie ostatnimi czasy przeprowadzono na klinice profesora Latkowskiego w Krakowie, wykazały, że na 100 osobników młodzieży (płci obojej) 64 dotkniętych jest gruźlicą.

Jest to olbrzymi procent świadczący, że straszna ta choroba rozwija się niepomiernie mimo tak popieranego „wychowania fizycznego“ i różnych sportów, a moż dzięki im właśnie.

Wiadomo wszakże, iż gdy młodzież mniej się forsowała

w różnych sportach, była, mimo lichego odżywiania się niejednego młodzieńca — dużo zdrowsza niż dziś, bo nie grasowała tak wśród niej gruźlica.

Z dziejów prasy.

Za wynalazcę prasy (t. j. dzienników i innych czasopism) uchodzi Francuz Teofant Renaudot (Renodo). Jest to prawda, ale tylko odnośnie do prasy dzisiejszej, drukowanej. Już jednak w starożytnym Rzymie, jak świadczą wykopaliska niedawno w tem mieście przeprowadzone, — istniały wydawnictwa perjodyczne, czyli pojawiające się w pewnych terminach, i to nietylko roczniki czy miesięczniki, ale nawet tygodniki i dzienniki Gazety starożytnych Rzymian pisane były ręcznie na tabliczkach woskowych.

Głównym organem Rzymu były „Acta diurna“ („Zdarzenia codzienne“), które zawierały sprawozdania z posiedzeń Senatu, wiadomości z polityki, z życia towarzyskiego, oraz liczne historje i anegdoty.

Dawnym Rzymianom, tak jak i wielu dzisiejszym ludziom zależało bardzo na tem, aby być wymienionymi w... gazecie. Cesarzowej Liwji i cesarzowej Agrypinie wielce to pochlebiało, jeśli w „Acta diurna“ znajdowały się sprawozdania z przyjęć przez nie wydanych.

Bogaci patrycjusze umieszczali w tym dzienniku notatki o różnych zdarzeniach rodzinnych, o ślubach, rozwodach, urodzinach itp.

Oprócz „Acta diurna“ ukazywało się pismo urzędowe „Acta publica“ („Zdarzenia publiczne“) i gazeta religijna „Annales“ („Roczniki“) redagowana przez kapłanów.

Skoro istniała prasa, istnieli też dziennikarze, nazywano ich „diurnarii“. W poszukiwaniu nowości kręcili się po placach publicznych rzymskich reporterzy, zaglądali oni także do świątyń, odwiedzali banki a nawet domy prywatne.

Co najdziwniejsze, gazety rzymskie sprzedawane były

na ulicach przez kolporterów. Zupełnie jak dziś. Słowem, nic nowego pod słońcem. Wszystko to już było.

Niemniej starym dziennikiem a wychodzącym do dziś w Pekinie, stolicy Chin i liczącym 1.500 lat istnienia, jest „Tsching-Par“. Założył go około czterechsetnego roku (400) naszej ery Chińczyk Gou Khoungang, który wynalazł sposób wytłaczania przy pomocy czcionek z ołowiu i srebra. Było to w czasie, kiedy w Europie jeszcze nikomu się nie śniło o druku, ani o wydawaniu czasopism.

Z początku wychodziło to czasopismo w zeszytach złożonych z 10 arkuszy druku dla najznakomitszych osobistości w państwie. W roku 1361 „Tsching-Par“ stał się dziennikiem i uzyskał wielką poczytność w Chinach.

W Europie powstało pierwsze czasopismo w Wenecji około roku 1563 i zwało się „Notizie seritte“. Pojedynczy egzemplarz tego pisma można było kupić za opłatą drobnej monety zwanej „gazetta“. „Notizie seritte“ podawały wiadomości o wojnie, jaką wówczas toczyła rzeczpospolita wenecka z sułtanem tureckim Solimanem II.

Gdy w Europie zaczął się rozpowszechniać druk, — zaszczyt wydawania pierwszego drukowanego czasopisma przypada Holendrowi, Abrahamowi Verthoen'owi, drukarzowi w Antwerpji. Zwało się to pismo „De Nieuve Tydinhem“.

Prawie równocześnie pokazało się w Anglji czasopismo „The English Mercury“. We Francji, pierwszem czasopismem, założonem w roku 1631 była „Gazette de France“.

W Niemczech pojawił się w roku 1715 „Journal von Frankfurt“. Pierwsze czasopismo założono w Rosji w roku 1715, w Ameryce w roku 1751 („La colonial Press“), — a w Turcji w roku 1825.

Były to przeważnie pisma miesięczne, lub co najwyżej tygodniowe.

Pierwszymi dziennikami, czyli pismami codziennemi były w Europie: „Daily Courant“ w Londynie w roku 1702, we Francji „Journal de Paris“ w roku

1777, we Włoszech dziennik „Venezia e Parma“ który liczy sobie 185 lat życia. Z pośród dwu tysięcy czasopism wychodzących dziś w Paryżu, jeden tylko dziennik „Journal de Debats“ liczy ponad 100 lat życia.



Zabójca matki.

Miasto ogarniał zwolna mrok nocy. W małej izdebce na poddaszu skulona postać starej kobiety. Dziwnie ponuro wyglądała ona w mrokach, rozpraszanych jedynie nieco mdłem światłem nocnej lampki.

Siedziała przy oknie i zapatrzona była w to olbrzymie miasto jasno oświetlone.

O... tam inaczej!...

Tam, skąd przywędrowała do miasta, w tej wsi ukochanej było jej daleko, daleko rozkoszniej, aniżeli tu, w tym wiecznym gwarze i hałasie miejskim. Jednak opuściła tę wieś umiłowaną dla syna — mawiała — dla Antosia.

Miał wówczas lat trzynaście.

Gdy skończył szkołę wiejską, postanowiła starać się dla niego o pracę. Słyszała od kogoś, że w mieście jest dużo fabryk i syn jej łatwo znaleźć może zajęcie.

Usłuchała.

Ze sprzedaży ziemi pozostałej po śmierci męża, posiadała nieco pieniędzy, więc przeniosła się z synem do miasta.

W krótkim czasie Antoś otrzymał miejsce u pewnego rzemieślnika-majstra i po czterech latach praktyki, zarabia w fabryce przeszło 300 złotych miesięcznie.

— Dlaczego dziś Antoś tak długo nie wraca? — myśli staruszka i wpadła w zadumę.

Wśród ciszy nocnej rozlega się bicie ratuszowego zegara.

Jedenasta! — Może robi po godzinach — myśli staruszka — Niedługo wróci... i oczekuje Antosia.

Słychać czyjeś kroki Pewno to jej Antosiek. Omyliła

się. To jakiś zapóźniony mieszkaniec chwiejnym krokiem przeszedł przez dziedziniec i zniknął w sieni.

Przebrzmiało echo jego kroków i znów cisza roztacza się wokół...

Postanawia iść do fabryki, by dowiedzieć się, co sie stało z ukochanym Antosiem. Czuje w sercu jakiś lęk i niepokój o niego.

Wyszła.

Idzie przez ulice szybkim krokiem, niespokojnym. Od czasu do czasu wstrząsa jej ciałem silny kaszel. Dokucza on jej oddawna. Chłód nocy jesiennej przejmuje ją do szpiku kości.

Mimo to idzie prawie bezwiednie. Wszak zna tę drogę doskonale. Nieraz nosiła Antosiowi swemu kolację, gdy miał pracować w nocy.

Mijają ją przechodnie, jedni nie zwracają na nią uwagi, inni rzucą wzrokiem i... idą dalej.

A ona każdemu patrzy w twarz badawczo... Szuka oczyma wśród przechodniów — syna.

Nagle oblała ją smuga światła. Z szynku doleciały do uszu jej dźwięki roztrojonej harmonji i pomieszane zachrypłe głosy męskie.

Drgnęła... Zdało się jej, że słyszy w tym gwarze głos Antosia.

Nerwowym ruchem pchnęła drzwi i weszła do wnętrza izby. Owionął ją odor alkoholu i zaduch tytoniowego dymu. W głowie jej zakręciło się.. omal, że nie upadła.

Oparła się o ścianę i szukała oczyma... Antosia.

Ujrzała go.

Siedział na krześle i ochrypłym pijanym głosem wołał:

— Hej! piwa jeszcze!... piwa... ja funduję!

— Wiwat! wiwat! Niech żyje Antoni! — odpowiadały wrzaski pijanych towarzyszów.

Nagle... ujrzał matkę. Stała przy ścianie i patrzyła na niego z bólem i wyrzutami.

Straszny mu był ten widok.

Jak piorunem rażony, z błyskiem gniewu w oczach, z zaczerwienioną od alkoholu twarzą — rzucił się ku matce.

A matka zwróciła się ku niemu i przemówiła drżącym głosem:

— Antosiu... bój się Boga! To ty tu?

Nagle zobaczyła wzniesioną pięść i głos dziki, straszny, a zupełnie inny, niż ten, który zawsze słyszała.

— Precz matko! Nie dasz mi nawet chwili wypocząć po pracy? precz! precz!...

I ciężka pieść robotnika opitego i zdziczałego spadła na skołataną pierś matki-karmicielki

Uderzeniom odpowiedział głuchy jęk... zaćmiło się staruszce w oczach: Słaniając się, upadła na brudną posadzkę szynku...

Słyszała jeszcze jakieś krzyki.., szamotanie...

Rozwarła oczy... ujrzała nad sobą jakieś obce twarze... jego nie było.

— Oh! żeby jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć swego Antosia!

Chciała zawołać.

Głuche, niepodobne do ludzkiej mowy rżenie wydobyło się z rozbitej piersi.

Nagle rozsunęli się ludzie.. i ujrzała swego Antośka. Wydostał się zrąk policjantów i rwał się do niej... do matki..

Podniosła rękę i uczyniła w powietrzu znak krzyża.. błogosławieństwo dawała swemu Antosiowi.

A on spojrzawszy na matkę, wyrwał się z rąk policjantów i rzucił się ku niej...

Płacz spazmatyczny wstrząsał jego ciałem.

— Matko!... łkał.., całując zimne, coraz zimniejsze ręce matczyne.

Nagle zakręciło mu się wszystko co miał przed oczyma, w jakimś wirze zamartym, tak... iż nie widział leżącego u stóp swoich trupa...

Nic... zupełnie nic.. nie widział.

Tylko w głowie huczało mu szalenie... i natarczywie brzmiał w uszach jeden wyraz... zabójca.., zabójca matki.

J K.

Procesja Bożego Ciała w dawnej Polsce.

Ks. Kitowicz tak opisuje w swoich „Pamiętnikach“ tę procesję:

„Procesje w Boże Ciało bywały zawsze publiczne w miastach po rynku, wsiach po ulicy około kościoła, w miastach w których są jakie kościoły, obowiązane jest duchowieństwo tak świeckie jak też zakonne, tudzież magistraty i cechy asystować procesji pryncypalnego kościoła. Każdy zakon asystował tej procesji, idąc parami za swoim krzyżem od braciszka niesionym. oprócz Jezuitów, którzy od asystencji z krzyżem byli... uwolnieni.

„Cechy wszystkie asystowały tej procesji z chorągwiami i świecami. — Warszawska konfraternia kupiecka z muszkietami i, z których przed tymże kościołem, po wniściu duchowieństwa po trzykroć wydała ognia.

Dzieliła się ta konfraternia kupiecka na dwa bataljony, używający niemieckiego kroju formowali jeden bataijon, noszący polską suknię formowali drugi. Kolor sukien w obu batal,onach rozmaity.
Komendanci bataljonów jaknajbogaciej ubrani dystyngowali się; niemieccy szarfami i szpontonami oficerskiemi, tudzież kapeluszami z białem strusiem piórem, Polacy buławami hetmańskiemi i kołpakami sobolemi.

Każdy bataljon wydawał swój ogień osobno, raz po raz trzy razy, a za każdym razem chorąży czyniąc chorągwią salutacje wyrabiał nią różne sztuki, do której i ta należała, że czasem przez szybkie nią miotanie w różne strony zawadził w łeb jakiego spektatora, nieostrożnie nawinionego albo tłokiem napchanego.

W dokazywaniu chorągwią Niemcy celowali Polaków ale za to Polacy zawsze z dawaniem ognia przepisowali Niemców, którym rzadko kiedy udało się razem wystrzelić chociaż przybierali do siebie dla lepszego ładu unteroficerów od gwardji koronnej.“

Zkolei znajdujemy bardzo ciekawą uwagę pamiętnikarza, który opowiada, że za czasów Stanisława Augusta zaprzestano dawania ognia w czasie procesji i to było jedyną reformą w dawnym obyczaju. Powodem tej kasaty były zdaniem ks. Kitowicza — „damy lekliwe“, z których spazmami licząc się zabronił Stanisław August trzykrotnych salw strzeleckich.

Posłuchajmy dalszego opisu:

„Kupcy tylko ci, którzy są w magistracie albo chcą z dewocji, asystują procesji z świecami bez chorągwi trzymając miejsce po zakonach przed świeckiem duchowieństwem.

W Warszawie dla tej procesji, którą prowadził biskup lub prymas, a król niemal zawsze jej asystuje, robią pomost z tarcic dookoła rynku począwszy od wielkich drzwi kościoła farnego dla wygodniejszego chodzenia królowi, celebransowi i panom orderowym tak baldachim unoszącym jakoteż za królem idącym.

Z obu stron pomostu we dwie linje stoi uszykowana gwardja konna i piesza, nie puszczająca motlochu w środek a nawet i z okazalszych niekażdego. Około baldachimu „cum Sanctisimo“ (z Najśw. Sakramentem) i około króla z senatorami, z dystyngowanemi damami postępuje wraz z procesją gwardja konna; za Augusta III. tę służbę odbywali jego nadworni drabanci, lecz na końcu panowania, gdy mu król pruski zabrał wszystko wojsko pod Pirną w Saksonji, odbywała też gwardja konna.

„Niosącego „Sanctissimum“ jeden z panów świeckich nie unosi pod ręce, jak jest gdzie indziej zwyczaj, ale prałaci dają mu tę pomoc, jeżeli bywa potrzebna.

„Wyglądający z kamienic oknami na procesję, któremi są najwięcej damy, muszą zamykać, gdy się procesja zbliża, a to dlatego, żeby te objekta wabiącę wzrok do siebie nie czyniły dystrakcji nabożeństwu — i wielce nieprzyzwoita rzecz jest, żeby głowy tych lalek nad „Sanctissimnm“ górowały.

Tak bywało wszystko za Augusta III; tak jest i za dzisiejszego Stanisława Augusta, oprócz strzelania, które i po innych miastach i wsiach było do tej procesji tak jak i przy rezurekcji używane.“

Szczęśliwa kraina.

Poza Austrją w stronie południowej, mieszkają nasi bracia słowiańscy: Słoweńcy.

Od roku 843, to jest od traktatu w Verdun aż do traktatu w Trianon, do roku 1919, byłi Słoweńcy pod panowaniem Niemców, względnie Austrji.

Był to ciężki dla Słoweńców okres niewoli. Słowenję zalewała powolna ale bezustanna fala niemczenia. Magnaterja i szlachta stała się niemiecką, tylko lud słoweński okazał nieugiętą duszę słowiańską i nie dał się zniemczyć.

Narodowe odrodzenie Słowenji rozpoczęło sie w 16-tym wieku, a głównymi działaczami w tem odrodzeniu byli i są księża katoliccy. Im to Słowenja zawdzięcza ratunek i wybawienie z potopu niemieckiego.

W roku 1918 odzyskała Słowenja wolność polityczną, lecz nie w całości, część bowiem kraju pozostała przy Austrji, część dostała się Włochom, a sama główna Słowenja złączyła się z Chorwacją i Serbami, weszła w skład dzisiejszej Jugosławji.

W tej Słowenji mieszka 1 miljon 200 tysięcy Słoweńców, po stronie Austrji jest około 100 tysięcy, a po stronie Włoskiej 400 tysięcy. Ogólna liczba Słoweńców nie dochodzi nawet do 2 miljonów.

A jednak naród dzielny i godny podziwu. Przedewszystkiem prawie, że niema w Słowenji analfabetów, liczba ich jest bowiem minimalna. Gęsta sieć towarzystw oświatowych i społecznie działających zapełnia miasta, miasteczka i wsie.

Te Towarzystwa wydają ogółem 640 tysięcy książek rocznie. Towarzystwo św. Mohora liczące około 100 tysięcy członków a istniejące od roku 1852, rozesłało w tym czasie swoim członkom różnych książek 10 miljonów.

Całą pracą kulturalną i społeczną kierują księża razem z nauczycielstwem.

Ich to staraniem powstały w Słowenji liczne szkoły

specjalne, zawodowe. mleczarskie i handlowe, bo księża i nauczyciele słoweńscy nie szukają jedni karjery a drudzy tłustych probostw, lecz idą chętnie na wieś, do ludu, z którego wyszli i tam dokazują cudów.

Trująca broń i nasz dzisiejszy postęp.

Bez najmniejszego prawie oburzenia jakby jakąś rzecz zwykłą i godziwą przyjął świat wiadomość, że Włosi w wojnie z Abisyńczykami używają gazów, od których ludzie tracą wzrok, puchną i po 20 godzinach okropnych mąk, giną.

Trująca broń nie jest nowością. W czasach starożytnych używały jej ludy, ale stojące na niskim stopniu kultury. ludy barbarzyńskie mianowicie Partowie i Scytowie,

Znane były i z oburzeniem wspominane przez Rzymian zatrute strzały Partów. Owidjusz wspomina, że Sarmaci używali także strzał zatrutych. Pewien szczep hinduski używał do zatruwania strzał trucizny, której już sam wyziew przynosił nieprzyjacielowi szkodę. Przypomina to dzisiejsze gazy trujące.

Arystoteles pisze o truciźnie z jadu wężów używanej do strzał przez Scytów. Opowiada on, że Scytowie chwytali węże i zabijali je, a następnie zostawiali aż do rozkładu ich ciała, mięszali potem z krwią ludzką. Trucizna ta miała momentalnie zabijać.

Zdarzyło się raz, że pewien wódz rzymski w wojnie z Partami użył trucizny, by ich prędzej i łatwiej pokonać a potem usprawiedliwiał się wobec opinji swego kraju tem, iż musiał tak postąpić, bo Partowie używali strzał zatrutych

Mimo to historyk rzymski Lucjusz Florus surowo go potępia. „Akwiljusz mówi on, wprawdzie ukończył wojnę w Azji, ale splamił swe zwycięstw haniebnym czynem, zatruwając źródła, aby tym sposobem znaglić kilka miast do poddania się. Przyspieszył zwycięstwo to prawda, ale uczynił je godnem wzgardy przeciwko prawom boskim i tradycji ojców, haniebną trucizną bezczęszcząc uświęconą i czystą broń Rzymian.“

Daleko więc daleko odbiegli dzisiejsi chrześcijańscy Rzymianie od swych przodków pogańskich. To samo da się powiedzieć o całym dziś świecie, pozornie chrześcijańskim, w rzeczywistości zaś gorszym od pogan.

Chwalimy się postępem dzisiejszym. Ładny postęp który z nauką podał sobie ręce na to, aby tępić współbraci - ludzi. Toż czy to jes cofatnie się w czasy barbarzyństwa a nie postęp.

To i owo

Od drzewa — do dziennika.

Aby się przekonać jak szybko z drzewa powstać może dziennik, zrobił pewien właściciel fabryki papieru taką próbę: Na jego zamówienie ścięto drzewo przeznaczone do fabryki o godzinie 7 i 45 minut rano. O godz. 9 43 m. zrobiony już z tego drzewa papier, przesłano pospiesznie do drukarni dziennika. O godz. 11-tej przed południem sprzedano już na mieście pierwsze egzemplarze dziennika na papierze z drzewa ściętego o godzinie wyżej podanej! Czyli w trzech godzinach powstać może z drzewa rosnącego w lesie — dziennik.

Liga dla zwalczania... chustek do nosa.

W Paryżu powstała liga dla zwalczania chustek do nosa. Badania bowiem niektórych lekarzy miały wykazać, że chustki nasze są źródłem najrozmaitszych chorób, że zwłaszcza są one pośrednikiem w przenoszeniu zarazków gruźlicy.

Wybitną rolę ma odgrywać chustka w przenoszeniu grypy. W okresie jesiennym katarów nosa i grypy jest chustka zbiorowiskiem bakteryj, rozwizających się w cieple kieszeni.

Następny (4-ty) zeszyt „Nowych Rozmaitości“ wyjdzie **1-go lipca. b. r.**

Od wydawnictwa.

Mieliśmy od **maja** wydawać „Nowe Rozmaitości“ nie co 6 tygodni, lecz co miesiąc. Niestety, z pewnych przyczyn od nas niezależnych, a głównie z powodu niedostatecznej jeszcze liczby prenumeratorów, musimy nasz zamiar odłożyć do lipca. b.r.

Prosimy tedy o cierpliwość i o zachęcenie znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tylko przy większej liczbie czytelników, będzie możliwe wydawanie „Nowych Rozmaitości“ co miesiąc.

Przedpłata wynosić będzie do końca bież. roku: **3 zł.** już z 3-ma zeszytami dotąd wydanymi.

Jak ona to zrozumiała.

Pani Feldengang jest z mężem u lekarza. Lekarz starannie ogląda męża i kręci głową

— Co jest? — pyta zaniepokojona pani Feldengang.

— Pani mąż ma silną anemję.

— Nie może bycz! A ten łobuz ciągle sze przyszęgał, co on tylko mnie kocha.

To się nie da zrobić.

Panna A. wpadła do wody. Nad jeziorem rwetes — tonie!

Po kilku godzinach, uratowana, odzyskawszy przytomność, ujrzała się w swojem łóżku.

— Ojcze — woła — przysięgam, że wyjdę za tego, który mi życie uratował.

— To się nie da zrobić — odrzekł flegmatycznie ojciec, miljoner

— Dlaczego?

— Bo z wody wyciągnął cię pies nowofundlandski.

Dzisiejsze dzieci.

— Dałam ci, mówi matka do chłopca — 20 groszy, abyś wypił rycynę, a tymczasem widzę, że zajadasz pierniczek.

— Kupiłem sobie, mamusiu, za 10 groszy ten pierniczek.

— Ależ widzę, że rycyna jest wypita, czy po rycynie możesz jeść?

— Mogę mamusiu, bo drugie 10 groszy dałem Jadzi, żeby ona wypiła.

Napomnienie.

— Jakże pani mogła tak zmasakrować męża za to, że wrócił trzeci raz późno ze szynku? Trzeba było z początku dać mu małe upomnienie.

— Tak też zrobiłam.

— W jaki sposób?

— Pierwszy raz rzuciłam mu pantofel, a drugi raz mały garnek na głowę!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca — Ks. Marceli Dziurzyński
Drukarnia „Fortuna“ Kraków, ul Lubicz 13.